



CZEŚĆ SZYB MALOWANYCH W KOŚCIELE KATEDRALNYM W CHARTRES.

MALOWANIE NA SZKLE.

Piękne sztuki postępują razem z cywilizacją, nie trzeba zatem szukać w średnich wiekach, tej wielkiej doskonałości, która jest przymiotem bardziej wykształconego towarzystwa. Lecz wszystko w nich technie młodością i siłą, i dla tego to pomniki religijne średnich wieków zadziwiają nas ogromem i śmiałością, uderzają wyobraźnię i mocniejszym religijnym przejmują nas uczuciem, niżeli te naśladownictwa świątyń rzymskich, zupełnie niestosowne przeznaczeniu swojemu. Wnijdźmy wewnątrz którego z tych pomników wieku XIIIgo. Wszystko tam jest nacechowane chrześcijaństwem, te szkła różnobarwne, które pośród pobożnego tłumu odbijają błękitne lub ognisto-czerwone kolory, te długie i wzniosłe łuki, te groby tu i owdzie rozproszone, na których spoczywa wykuty z marmuru posąg opata, z pastorałem i mitrą, albo rycerza w zbroi z psem i sokołem przy nogach jego, ten uroczysty dźwięk organu, te ozdoby wyłożone na stallach chóru, wszystko to czyni na nas wrażenie, którego daremniebysmy szukali pod wspaniałym przysionkiem panteonu Agryppy, zamienionego na kościół chrześcijański.

Jedną z głównych ozdób kościołów gotyckich, było malowanie szyb kościelnych. Te wiekami nie uszkodzone kolory, to połączenie błękitnej, czerwonej i złotej barwy, służyło do wystawiania symbolów wiary. Jezus Chrystus na górze Kalwaryi, z skrwawioną głową, w cierniowej koronie; Święty Piotr idący przez morze; Święty Jan nauczający na puszczy; wyprawa Krzyżowców do Ziemi Świętej; postaci opatów i założycieli klasztoru, wszystkie te przedmioty jaśnieją na szkłe, a żywość ich kolorytu i rozmaitość rysunku zadziwia tegoczesnych artystów. Niekiedy malowano na szkłe światowe także przedmioty. Takim jest malowanie znajdujące się na szybie kościoła katedralnego w Chartres, którego rycinę umieszczamy; wyobraża ono kupca futer i kupca sukien, zajętych swemi interesami.

Sztuka malowania na szkłe znana była starożytnym, lecz najbardziej kwitnęła w średnich wiekach. Później zaniedbaną została, jednakże nie zaginęła zupełnie i wielu artystów żyjących w wieku zesłtym, w niej się odznaczyło.

OBRAZY OBYCZAJÓW

LA HUERTA WALENCYI.

Dwa dni drogi przez puste płaszczyny Manszy i piaszczyste góry stanowiące granicę Murcyi, doprowadzą na terytorium Walencyi. Postać kraju zaczyna się zmieniać, widać drzewa oliwne i morwowe. W kilka godzin po tém, podróżny przeprawi się przez rzekę Xujar, wówczas zupełną ujrzy przemianę, i jest w Huerta, w tym sławnym ogrodzie Walencyi. Piękna ta okolica ma swoją odrębną cechę; lud nazwał ją *Huerta*, ogrodem, jakoż wyraz ten najlepsze dać może wyobrażenie o tej żyźnej płaszczynie. Nie ma tam wspaniałych i rozmaitych widoków, nie ma tam nic wielkiego i uderzającego, lecz wytworna i doskonała uprawa, najusilniejsza praca, użyżniła przestrzeń trzech lub czterech mil kwadratowych. Zdaje się, że kaźden kawałek roli uprawiają motyką i rydlem. Grunt podzielony na niezliczone mnóstwo cząstek, przedstawia kwatery, na których zboże, warzywa i konopie, rosną z niezrównaną bujnością i plonem. Tu i owdzie postrzegamy nad brzegami rzeki zalane grunta, których niezdrowe wyziewy większą niestety zrzadzają szkodę, niżeli ich plody przynieść mają korzyści; są to plantacje ryżu. Pośród zieleniejących się kłosów wznoszą się drzewa morwowe, figi, chleb święto-jański, a nawet i palmy, te zabłąkane dzieci Afryki, które zwiedzione łagodnością klimatu, wzrosły pod tem pięknem niebem. Na południe Walencyi między Alcira i San Felipe, są piękne gaje drzew pomarańczowych i cytrynowych, które mieszając się z kwitnącemi granatami, nadają całej roślinności jakąś poetyczną i zachwycającą barwę. Wyobraźcie sobie na tej czarownej ziemi, na pół afrykańską ludność, z obnażonemi nogami po kolana, z czerwoną czapką na głowie i z mpyntą czyli płaszczem tegoż samego koloru, w które obwijają się bardzo malowniczym sposobem, a mniemać będziecie, że jesteście w Afryce pośród pokolenia Beduinów, nie zaś w Europie o sześćdziesiąt mil od Madrytu.

Huerta właściwa zajmuje przestrzeń trzech kwadratowych mil fr. i ma postać trójkąta, którego podstawą jest morze. — Chociaż i dalej, znajdują się jeszcze, a mianowicie na południe, doskonale uprawne pola, jednakże w Huerta najlepiej okazuje się bogactwo gruntu i nie spracowany przemysł człowieka. Zwykle trzy i pół razy na rok sprzątają żniwo w Huerta. Skoro tylko zbiór się skończy, zasiewają znowu, a klimat nieznaną zimę, sprzyja ro-

ślinności. Przysnąć jednakże potrzeba, że natura nie tyle może uczyniła dla Walencyi ile człowiek i sztuka; najszczersza i najusilniejsza praca, najdowiecipniejszy przemysł używa wszelkich sposobów dla utrzymania i odnawiania téj płodności, która bez tego byłaby prawie bajeczna.

Arabowie posiadali ten kraj, aż do czasów króla Jana aragońskiego, a nawet po zdobyciu Walencyi składali większą część ludności aż do Filipa II i III; oni to obdarzyli Walencyą systematem skrapiania, utrzymującym się dotąd; przemysł ich potomków i zwycięzców, w niczem go ulepszyć nie zdołał. Systemat ten jest następujący. Wody rzeki Turja, wpadającej do morza nieco niżej Walencyi, zatrzymane są groblą o milę od ujścia, a trzy kanały po jednej stronie, cztery po drugiej, rozdzielają te wody na płaszczyźnie i używają całą Huerta. Każdy główny kanał dzieli się na kilkanaście mniejszych, tak iż najmniejszy zakątek jest skrapiany. Systemat ten bardzo prosty na pierwszy rzut oka, doznał w wykonaniu bardzo wiele trudności. Jedną z nich było zachowanie takiego stopniowania, aby wszystkie grunta bez wyjątku, z kolei używać mogły tego dobrodziejstwa. A że płaszczyzna chociaż dosyć równa, jednakże miała gdzie tu i owdzie małe wywyższenia; musiano zbudować kanalik, i małe wodociągi jedne nad drugimi, które do kilku pretów gruntu niosą wążki strumyk wody. W inném miejscu napotykasz na zupełnie płaskim gruncie niespodziane wywyższenie; jest to podziemny wodociąg; praca ta jest niepozorna i po większej części ukryta, lecz z wielką przezornością urządzona. Druga trudność zachodziła w równym podziale wody, ażeby każdy mógł z kolei posiadać, bo dla wprowadzenia ją z kolei posiadać, bo dla wprowadzenia wody w jedne kanały, drugie trzeba osuszyć; po pracy inżyniera, następowała zatem praca administratora i prawodawcy. Także uskutecznił ją Arabowie; dochowała się bez żadnej zmiany. Każdy z siedmiu głównych kanałów ma swój dzień w tygodniu, wtenczas bierze on wodę od swoich sąsiadów, dla podniesienia własnej do potrzebnego punktu; pomniejsze kanały żywiące się u większego, są także odtwarte, lecz ponieważ ich liczba jest niezmiernie wielka, i że gdyby wszystkie razem ssaty, woda nie doszłaby do potrzebnej wysokości, każdy z nich ma wyznaczoną godzinę. Od ośmiu wieków ustanowione są te drobniagowe szczegóły, a każdy kanalik, każdy strumyk ma własną niezmienną godzinę i prawie minutę; gdy ta chwila nadejdzie, jeden z gospodarzy rozkopuje grobelkę, woda przy-

biera, a w miarę jak napływa do każdego gruntu, właściciele wpuszczają ją tym samym sposobem: a wówczas rola jest zalana i na kilka cali zakryta wodą przez oznaczony przeciąg czasu. Nazajutrz toż samo dzieje się w drugiej stronie Huerty, a na końcu tygodnia cała okolica skropiona była tą użyźniającą wodą.

Niekiedy zdarza się, że niecierpliwym właściciel uprzedzi naznaczoną godzinę i wpuszcą wodę z krzywdą sąsiada. Ztąd wynikają procesa, lecz dzięki Bogu i zdrowemu wschodniemu rozsądkowi założycieli, cała procedura nie kosztuje ani arkusza stęplowanego papieru. Co czwartek, przed bramą katedralnego kościoła, trybunał składający się z jednego tylko alkada, odbywa swoje posiedzenia. Kady (gdyż i podług źródłostwu i podług rzeczywistości, alkad nie jest czem inném), kady słucho zażaleń. Ponieważ nie ma adwokatów, sprawy kończą się od razu. Skarżący, sam znosi skargę, obwiniony broni się, wyrok jest nieodwołalny i natychmiast wykonany. Czyliż to są europejskie czyli wschodnie zwyczaje?

Dzięki wspólnemu działaniu wody i słońca, ziemia w oznaczonych dniach odwilżana bezustannie, rozgrzewa się ciepłem klimatu, a prócz tego, sama z siebie bogata, wydaje przez cały rok bez utrudzenia, jęczmień, ryż, zboże, szafran, warzywa, pomarańcze i cytryny. Oliwa, jedwab i koszenilla składają najzyskowniejszą część zbiorów Walencyi. Hodowanie jedwabników jest znaczne i bardzo cenią jedwab téj okolicy; koszenillę niedawno zaprowadzono, lecz spodziewać się należy, iż w przeciągu lat kilku najświetniejsze rezultata przyniesie. Ta nadzwyczajna żyźność, te trzy lub cztery zbiory w ciągu roku, rządząją, że Huerta Walencyi jest najludniejszą okolicą w całej Europie, liczą bowiem na milę 21,350 mieszkańców. Wyrachowano, że gdyby cała Hiszpania tak była zaludniona, liczyłaby 300 milionów mieszkańców. Na nieszczęście, natura gruntu stawia niezwykłą przeszkodę temu świetnemu marzeniu statystyków.

Na téj żyźnej płaszczyźnie, ciągną się i prawie łączą jedne z drugimi liczne i piękne wioski, odznaczające się, co jest osobliwością w Hiszpanii, nadzwyczajnym ochłodem; chcąc coś podobnego w tym rodzaju znaleźć, trzeba szukać wzorów w Hollandyi.

Ludność Huerty jest przemysłna, pilna, święcie przestrzega zwyczajów i urządzeń Arabów co do uprawy roli, i pod tym względem jęj poznanie byłoby niezmiernie zajmującym. Z innego uważana stanowiska, jest plemieniem oczywiście upo-

śledzonem, jest szpetną, nędzną i zepsutą. Może, zastanowiwszy się bliżej, nędza wytłumaczyłaby nam fizyczną i moralną jej brzydotę, chociaż wiele rozmaitych przyczyn zrządziło ten rezultat. Co do fizycznej szpetności, ta szczególnie jest właściwa ludności męzkiej i niezdrowe klima główniejszym jest jej powodem. Kraj ten, tak piękny na pierwszy rzut oka, tak zachwycający zielonością i żyznością, jest zatruty wylewem rzek, których wyziewy połączone z wyziewami wilgotnej ziemi, zrzadzają ciężkie febry. Mieszkaniec wsi, *Labrador* (rolnik), ma twarz wynędzniałą, albo przygastą, fizyonomią ponurą i bez wyrazu. W mieście, kobiety są daleko ładniejsze, oraz w miejscach nie tak wilgotnych, lecz w la Huerta, chociaż przystojniejsze są od męczyzn, uczuwają jednakże szkodliwy wpływ atmosfery.

Zepsucie obyczajów dochodzi do bardzo wysokiego stopnia. W żadnym kraju Europy może nie zdarza się tyle morderstw co w Walencji. Zabójstwa, kradzieże, bójki i rany, wynoszą bardzo wielką liczbę, stosunkowo do ludności, i tak w r. 1832 na 700,000 mieszkańców podległych sądownictwu trybunału Walencji, było zabójstw 210, skaleczeń w skutku kłótni 511, kradzieży 361, a skazanych na śmierć 34, przydajmy do tego 831 występków, których sprawców nieznaleziono, ocenimy w jakim barbarzyństwie moralnem zostaje ta piękna kraina. Oprócz tego, panuje w tym kraju zwyczaj, które jawną statystykę cudzoziemcowi przedstawia. Gdy kto zostanie zabitym, przybijają na najbliższym murze krzyżyk czarny, z napisem w tych słowach: „Tu umarła nieszczęściem (*aquí murió de desgracia*) taka osoba, tego dnia tego roku.“ Otóż chcąc dać wyobrażenie o liczbie takich napisów, powiem tylko, że na jednej z najludniejszych ulic Walencji, naliczyłem jedenaście krzyżyków położonych na pamiątkę zabójstwa. Jeśli więc mieszkańców Walencji w ogólności mają za wiarołomnych i nieczemnych, przynajmniej trzeba, że dosyć na to zasługują.

Zresztą, nie trzeba dziwić się takiemu ich poniżeniu. *Labrador* zajęty od rana do wieczora uprawą roli, żyje jak bydlę; używa tych samych sposobów, jakich się nauczył od przodków, lecz nic w nim nie obudza moralnego i towarzyskiego życia; jest to doskonałe narzędzie do pracy, lecz zaledwie że jest człowiekiem; z bogactwem ziemie własnym kosztem, że tak rzekę; nadzwyczajna żyzność gruntu zaledwie wystarcza do wyżywienia niezmierniej ludności; pozorne bogactwo rozdzielone między taką liczbę, staje się niczem i tylko przez gwałtowną pracę *Labrador* unika ne-

dzy ciągle na niego naciskającej; ztąd pochodzi dzikość jego obyczajów. Tak więc choroby, nadmiar ludności, zbytek pracy, są najważniejszymi przyczynami nędzy i zepsucia tych ludzi. A że jedna plaga drugą zradza, z tych dwóch nieszczęść wynika trzecie. Właściciele gruntów żyją zawsze w Walencji albo w Madrycie; tam wydają swoje dochody; tak więc pieniądze ciągle wychodzą z tego niewyczerpanego kraju, lecz nigdy nie wracają do niego. Smutna to jest rzecz, lecz trudno ją zmienić; któż bowiem chciałby mieszkać pośród ludzi ciemnych, dzikich i zawsze skłonnych do rozboju?

SZTUKA DRUKARSKA.

(Dokończenie).

Meermann przytacza wielu jeszcze świadków na poparcie tego faktu, że Jan czeladnik Kostera skradł jego wynalazek i z nim uszedł do Niemiec, lecz prawie wszyscy inni bibliografowie nie zgadzają się z Meermannem.

Podług Juniusza, kradzież ta nastąpiła w nocy w Boże Narodzenie, w ten czas gdy wszyscy byli w kościele, a złodziej uciekł ze sprzętami drukarskimi, najprzód do Amszterdamu, potem do Kolonii, nareszcie do Moguncyi, do swojego ojczystego miasta, a tam będąc zupełnie bezpiecznym, wydrukował literami i sprzętami Kostera, w przeciągu roku, książkę *Alexandri Galli doctrinale*, grammatykę będącą w powszechnym użytku, oraz *Petri Hispanii Tractatus*. Stronniczy Guttemberg uważa to podanie za bajkę, zapytują się jakim sposobem można było wykraść w nocy całą drukarnię i to gdy bramy były zamknięte, a nikt nie spał w mieście. — Meerman odpowiada na to, że Jan nie potrzebował kraść wszystkich narzędzi, ale tylko niektóre i po kilka liter na wzór, co mógł łatwo uskutecznić.

Pisarze którzy trzymają stronę Niemców, zgadzają się, że w tejże samej epoce około r. 1438 Jakób Mentel wynalazł sztukę drukarską w Strasburgu, gdzie znajdował się także Guttemberg z Moguncyi, że połączyli swoje usiłowania, że za powrotem do Moguncyi około r. 1444 Guttemberg pracował przez kilka lat nad wydoskonaleniem tej sztuki, z Janem *Gensfleisch* starszym, także ubogim jak on, że nareszcie zawarł spółkę około r. 1449 z Fustem złotnikiem z Moguncyi, czło-

wiekem przemysłnym i zręcznym (1). Te go faktu nikt nie zaprzecza; badacze nie zgadzają się tylko co do początku wynalazku: od tej epoki historia drukarni już jest jasną i pewną.

Fust pragnąc podzielać chwałę z wydoskonalenia tej sztuki, połączył się z Guttembergiem, i skoro tylko poznał tajemnicę, dopomógł mu swoim majątkiem i gorliwością.

Obydwa czynili nowe usiłowania, i po licznych próbach, między którymi bibliografowie przytaczają kilka książek elementarnych, jako to: *Alphabet vocabularius, Donatus minor, Grammatica Alexandri Galii*. Donatus zastąpić literami rżniętymi z kruszcu, litery ruchome drewniane: i to uczeni nazywają drugą epoką drukarstwa.

Niezmierna cena książek zmniejszała się nieznacznie na widok tych, które były dziełem wynalazców (2).

(1) Jakób Mentel doktor medycyny w Paryżu, zmarły w 1671, przypisuje temu Mentlowi swemu przodkowi, w dziele *de vera Typographiae origine*, wynalezienie sztuki drukarskiej, lecz niczem nie popiera tego twierdzenia. Jednakże to zdanie ma jakikolwiek pozór za sobą, gdyż dowiedziona jest rzeczą, że Guttemberg pracował w Strasburgu z Mentlem Henryk (Jan) Gensleisch, de Sulgeloeh, Sorgenloch, zwany Guttemberger, Gudenburch, Gudinberg, Guttemberg, urodził się w Moguncyi między 1398 i 1400 r., zaburzenia zdarzone w 1420. Zniewolity go do opuszczenia tego miasta; u dał się do Strasburga i tam żył aż do r. 1444. Prawie wszyscy pisarze mniemali, że Guttemberg i Gensleisch znaczą też samą osobę. Meerman dowodzi, że to były dwie oddzielne osoby. Przydaje oprócz tego, że byli rodzonymi braćmi.

(2) Przed wynalezieniem sztuki drukarskiej, książki były bardzo drogie; uważano je jak własność nieruchomą, zapisywano testamentem, zamieniano je na wioski. Rękopism Litwusa przedany był za 120 talarów złotych, a Plutarcha za 70. Cesarz Fryderyk II uczynił kosztowny podarunek postłowi księcia wirtemberskiego, dając mu Biblią hebrajską.

Jeszcze we dwanaście lat po wynalezieniu sztuki drukarskiej, w 1462. Ludwik XI pożyczając z Fakultetu medycyny w Paryżu *Dzieła Rhazes* lekarza arabskiego, nie tylko dał w zastaw znaczną ilość sreber stołowych, ale musiał stawić kaucją i urzędowym aktem zobowiązać się, iż odda książkę w oznaczonym czasie.

A jednakże były na początku XV wieku dość liczne biblioteki. Przy zgonie Karola VI w 1422 użyto trzech księgarzy dla spisania biblioteki tego monarchy: liczyła 853 woluminów

Leez przeciąg czasu i niezmierna praca podejmowana około rżnięcia liter na miedzi, ołowiu lub cynie, wielkie koszty które ten sposób pociągał za sobą, intrygi wzbudzone przez przepisywaczy książek, zagrożonych upadkiem swego rzemiosła, zniechęciły Fusta i Guttemberga, a jednakże czyliż mogli wyrzec się owocu tytu prac i kosztów? Dla artystów godnych tego nazwiska, trudności i przeszkody są tylko bodźcem geniuszu, znikają obok pracowitej wytrwałości i szlachetnej żądzy chwały. Surowy dyament był w ręku Guttemberga, czyliż go mieli porzucić bez wygładzenia, czyliż mieli zaniechać doskonalenia sztuki, która im tak świetne wskazywała widoki i tak zaszczytną nagrodę?

Podwoili usiłowania; nowe próby ouciły ich odwagę: rytec wydoskonił kształt liter, pilnik dał im potrzebną wysokość i objętość, i już się zdawało, że odkryto całą tajemnicę.

Biblia łacińska, zwana z roku 1450, była pierwszym dziełem znaczącym, która wyszła z prac tej szlachetnej spółki: tak przynajmniej zgodnie twierdzą bibliografowie; nie ma bowiem na tej biblii ani miejsca druku, ani nazwiska drukarza. Łatwo można zrozumieć powód tej tajemnicy, zwracając uwagę na to, iż ta pierwsza drukowana książka, zupełnie była podobna do pisanych i że początkowe egzemplarze przedawano jako rękopisma.

Biblia ta jest in folio, liczy 640 kart, drukowana jest w dwóch kolumnach, drukiem wielkości terażniejszego mittlu. Egzemplarz jej drukowany na welinie, znajduje się w królewskiej bibliotece w Paryżu, są także w bibliotece berlińskiej, hanowerskiej i lipskiej. Łatwo można poznać to najdawniejsze wydanie, z kształtu liter, ze skrótów i z punktuacji. (3)

Podejście to, w którym nic złego nie było, stało się jednakże powodem ważnego zdarzenia.

Ci, którzy za znaczną kwotę kupili rękopisma Biblii, oraz przepisywacze, którzy bardzo drogo kazali sobie płacić, widząc tak wielką zgodność między drukowanymi egzemplarzami, a temi które były dziełem ich pracy, roznieśli wieść, iż w tém jest jakaś czarnoksiężka sztuka. Fust, zaskarżony o porozumiewanie się ze złym duchem, uciekać musiał z Moguncyi, lecz

po większej części pisanych na welinie. W epoce wynalezienia sztuki drukarskiej, liczone 10,000 przepisywaczy, w samym tylko Paryżu i Orleanie.

(3) W jednym z następnych zeszytów Muzeum, będzie facsimile biblii Guttemberga.

po dokładniejszym wyjaśnieniu rzeczy, uznano go za niewinnego.

Sztuka drukarska oczekiwała nowego mistrza: wprawdzie była już stworzoną, lecz bardzo słabo postępowała, a nowa metoda wymagała nowego udoskonalenia.

Młody służący Fusta, oddawna śledził tajemnie roboty swego pana i Guttemberga; z żywym i przedsiębiorczym umyśłem, wywyższał się myślą nad los i stan swój; posiadał zamiast prostej ciekawości tę żądzę nauki, tę nieznordowaną uwagę, która tylko jest udziałem wielkich ludzi i piętnem prawdziwego talentu. Szeffer, postrzegł, że jego panowie odstręczeniu bezskutecznością tyłu usiłowań, chcą zaniechać tego przedsięwzięcia; dusza jego już dościga tajemnicę, którą chce przeniknąć dla tego, iż mówią że jest nieodgadnioną. Jak Newton w dzieciństwie kreślił linije i koła, nie znając jeszcze matematyki; jak dobry niezrównany Lafonten poznał że jest poetą czytając przypadkiem odę Malherba, jak Korredżjo zawołał, ujrzawszy obraz Rafaela, i ja także jestem malarzem, jak nareszcie sławny Vaucanson, uważając ruch zegaru odgadnął jego budowę i mechanizm: tak przenikliwe oko Szefera dostrzegło wszystko co przed nim ukryć chciano. Niecierpliwy, nie może długo w próżnym zostawać oczekiwaniu; puszcza wodze wyobraźni swojej, usiłuje, próbuje, przywodzi do skutku swój zamiar, a drukarstwo stanęło na stopniu zupełnej sztuki. Szeffer wziął kawałki czystej stali i na nich wrył litery; temi stęplami wybijał matryce na największym kruszcu, matryce te zdołał osadzić w środku formy i odlewał litery z mieszaniny cyny i miedzi. Sposób ten z małemi tylko może ulepszeniami, do dzisiaj jest używany.

Szeffer więc był pierwszym, któren używać zaczął odlewanych liter, które niekończenie aż do ich zużycia składać i rozbierać można. Przydają, że Szeffer wynalazł także farbę drukarską, a Fust ucieszony tym odkryciem, dał mu swoją córkę za żonę i udział w przedsięwzięciu.

Spółka, między Guttembergiem i Fustem, trwała tylko lat 5, zerwała się w 1455, Guttemberg przegrał sprawę przeciw Fustowi i musiał mu oddać cały zakład drukarni. Nie ma zgody względem dalszego powodzenia Guttemberga. Pisarze niemieccy utrzymują, że za pomocą ławnika mogunckiego Konrada Hummer, nową prasę założył, i w 1466 został uzłachcony przez księcia Adolfa de Nassau, umarł w 1468. Inni utrzymują, że udał się do Hollandyi i w parę lat do Moguncyi powrócił.

Zdobycie i rabunek Moguncyi w 1462 r. przez Adolfa de Nassau rozproszyło drukarzy mogunckich. Fust miał udać się do Paryża. Szeffer pozostał w Moguncyi i umarł tam w r. 1491. Już w 1470 założona została drukarnia w Paryżu. Wynalazek ten prędko upowszechnił się po wszystkich oświeconych krajach Europy i prędko wydoskonalony został. Nazwiska Manucych, Elzewirów, Etienów, sławne są w historii drukarni i w bibliografii.

Najdawniejsza drukarnia polska podług podań uczonego Jerzego Samuela Bandtkie, założona była około roku 1491 przez Świętopętka Fiola. Są ślady, że około r. 1465 drukowano w Krakowie *Explanatio in Psalterium*, lecz nie ma na to pewnych dowodów. Szczegółowe uczone badania w tym przedmiocie, znajdują się w dziełach J. S. Bandtkie, *Historja drukarni krakowskich* i *Historja drukarni w Krolestwie Polskiem*, gdzie także pisząc o początku sztuki drukarskiej, całą chwałę Guttembergowi przyznaje, a pretensye Holendrów zbija i podania o Janie Koster za bajeczne uważa.

Przy końcu wieku zeszłego i na początku bieżącego, sztuka drukarska nowe postępy uczyniła za staraniem Bodonich i Didotów. Za wydoskonaleniem mechaniki wydoskonalono prassy drukarskie, zrobiono prassy mechaniczne siłą pary obracane, na których w przeciągu dwóch godzin wydrukować można kilka tysięcy exemplarzy arkuszy bardzo wielkiego formatu. Wynalazek stereotypów czyli nieruchomych tablic do odbijania dzieł wiecznotrwałą wziętość mających, z początku bardzo kosztowny, został teraz daleko tańszym, przez odlewanie na formach gipsowych. A w ostatnich latach odnowiony i wydoskonalony wynalazek drzeworytów, jest najwyższym (jak na teraz) szczyblem sztuki drukarskiej. Odciskanie to, doszło do tego stopnia doskonałości, że zwyczajnemu sztychowi w delikatności i czystości nie ustępuje.

Zakończymy zarys ten, uwagą, że jak początkiem sztuki drukarskiej były figury na drzewie rznięte i kilograficzne drewniane tablice, tak jej ostatniem udoskonaleniem, są właśnie drzeworyty i tablice stereotypów.

OBYCZAJE DAWNYCH NIEMCÓW.

Prawo gościnności. — Ten dawny wieków obyczaj w wielkim był u dawnych Niemców poszanowaniu. Odepchnięcie spokojnego wędrowca, który stanął w progu ich domostwa,

poczytywał każdy za istotną zbrodnię. Skoro się obcy przybliżał, wychodzili naprzeciwko niego i zapraszali aby odpoczął, zasiadł u wspólnego stołu i przespał się pod gościnnym dachem. Byłoby to hańbą pytać się go wprzód, z kąd idzie i dokąd. Dopóki też bawił w tym domu do którego przyjętym został, używał wszelkich praw gościnności i nikt pod ciężką karą nie poważał się go obrazić; chociażby nawet był zbiegiem, na którymby zbrodnia jaka ciążyła.

Gospodarz domu winien go być bronić z narażeniem nawet własnego życia. Odpowiedzialnym był za wszelką obrazę, jakiejby mógł doznać obcy, również za błędy, jakichby się tenże podczas swego schronienia dopuścił. Rozstając się z nim, dawano mu jaki zakład przyjaźni, on też nawzajem, jeżeli mógł, podobny ofiarować był winien.

Zarzucone później zostały wyobrażenia gościnności, z innymi dobrymi zwyczajami, i trzeba je było obwarować prawem. Wtedy obowiązkiem było zatrzymać u siebie przychodnia przez trzy dni przynajmniej. Na gościńcach nie godziło się pod różnemu ubliżyć, a za podobne uchybienie trzeba było dwa razy większą grzywnę zapłacić niż za obelgę krajowcowi wyrządzoną.

Jeżeli zbieg dopraszał się przytułku u cudzoziemców, uważano by za największą hańbę wydać go w ręce ścigających; i u Niemców niestetychą było rzeczą, aby coś podobnego zaszło. Zdarzyło się jednym razem, że pewien Lombardezyk szukał przytułku u Gepidów. Jego ziomkowie domagali się wydania, z najstraszniejszymi groźbami, a jako mocniejsi, byli w stanie ich dotrzymać; jednakże Gepidowie na zgromadzeniu oświadczyli, iż raczej zgładzą wszyscy, niż dopuszczą się zgwałcenia ustaw gościnności. Królowa norwęgka schroniła się raz do Szwecji; odezwno się o nią, sam król szwedzki wysłał dla ujęcia jej swoich żołnierzy; lecz wieśniak który jej swoje otworzył mieszkanie, bronił jej mężnie, póki w bezpiecznym nie znalazła się miejscu.

Taka gościnność wzajemnie z każdej zachowywana strony, najpiękniejszym była społeczeństwa węzłem. Tym to sposobem kojarzyła się znajomość i przywiązanie; tym sposobem zawiązywały się małżeństwa i długotrwała przyjaźń; tym sposobem wiedziano co się w obcych krajach dzieje: podróżni bowiem przechodząc z kraju do kraju, roznosili wieści o ważnych wypadkach i wielkie opowiadali czyny.

Zwyczaje.— Zaszczepną to było dla Germanów rzeczą, licznym otaczać się potomstwem. Na bezżennych spoglądano okiem pogardy, a dzięki fizycznym męczyzn siłom i wstrzeźliwemu ich życiu, silne i zdrowe dzieci bywały zawsze owocem małżeństwa. Lecz jeżeli się jakie zjawiało słabe lub niekształtne, wówczas je zabijano: bo Germanowie przekładali śmierć nad życie nie mogące się rozwijać. Skoro dziecię na świat przyszło, zanurzano je w wodzie a wychowanie onego było męskie i surowe. Zaraz za młodu wprawiano je do ćwiczeń ciała i robienia bronią; myśliwstwo pierwszą było dla młodego szkołą, a gdy już wzmożł się na siłach, szedł za wojskiem.

Ubodzy chodzili około roli i chowu bydła. Ale najczęściej zatrudnienie to poruczano niewolnikom. Zgromadzenia gminne i sprawy publiczne wiele zabierały czasu; resztę poświęcano wojnie, a w pokoju myśliwstwu. Znużeni męczyźni oddawali się grze, pijatyce, śpiewom, prawie niu powieści, lub też rozlegali się na niedźwiedzich skórach. Gra, a zwłaszcza w kostki, była u nich jedną z górujących namiętności; stawiali w niej niekiedy na los cały majątek, a czasem nawet swą wolność. W tej rozrywce, również jak w pijatyce żadnej nie przestrzegali miary. Już w najdawniejszych czasach Niemcy wstawili się w oczach innych ludów z pijaństwa i mówiono o nich, iż woleliby raczej z życiem niż z beczką się pożegnać. We wszelkich ważniejszych okolicznościach, w czasie uroczystości lub zgromadzeń gminnych, przed bitwą i po bitwie, pić trzeba było. Libacya ku czci bogów, uważana była zawsze za niezbędną, i nie mogli godnie uczcić pamięci naddziadów jak pijąc w ich imieniu. Z pełnym wina puhaem zabierano przyjaźń, z nim wszelkie ułatwiano czynności. Były tam pozawiazywane towarzystwa, których wyłączeniem celem było, pić co się zowie; a towarzystwa te, miały swoje ustawy, przepisy, i większa część ich zwyczajów przekazaną nam w puściznie została.

Naczelnym domu zarząd do gospodni należał; ona rozkazywała kobietom, niewolnikom i dzieciom; do niej należało pamiętać o dobrym porządku, schludności około siebie, toż w piwnicy, szpiechlerzu i przy stole; ona musiała myśleć o odzieży i o potrzebnych zasobach. Ona także sprawowała obowiązki lekarza, przyrządzała na rany z zbawiennych roślin soki. Była nareszcie *sybillą* domu i w ważnych wypadkach miała szczególniejsze znaki do wybadania woli bogów.

Cokolwiek tylko robili Germanie, robili wszystko dla siebie i terażniejszość mie-

li jedynie na względzie; lecz wielką przywiązywali wagę do wyboru broni i odzieży. Najstawniejsi bohaterowie sami sobie kuli zbroje; najznakomitsze niewiasty robiły sobie odzież, i zdaje się, iż dwa te pracy rodzaje do wysokiego doszły doskonałości stopnia. W odległym bardzo czasu okresie, mieli już świetną broń, tarcze, pancerze, naczynia do picia i inne sprzęty, różnemi przybrane kolory i bogato wyrobione. Z równą troskliwością budowano statki. Przód okrętu był popolicie w kształcie smoka zrobiony, a tył onego rzeźbą i złotem ozdobny. Dawaty się nawet widzieć statki z purpurowemi żaglami. Ale zbytek ów służył jedynie ku zaspokojeniu chwilowej próżności i wspianych budowli, wiecznotrwałych pomników, świątyn i pałaców, nigdzie nie było.

Dawni Niemcy o tyle tylko cenili życie, o ile mogli go używać w całej pełni, rozwijając w niem działalność i energię. Tak więc nietylko słabe zabijali dzieci, ale też starców i wszystkich chorych, dla których zanikła nadzieja. Zwykle wiekiem lub cierpieniem skołatani przebijali się sami, lub czynność tę na krewnych zdawali. W Norwegii była skała, z której starcy w morze się rzucali. Jeśli dwoje małżonków chciało sobie śmierć zadać, około nich cała zbierała się rodzina, obejmowała spadek, słuchała ich rad i ostatnich przełożeń, a następnie dzieci, kobiety, przyjaciele i niewolnicy postępowali za nimi, chcąc się ich zgonowi przypatrzyć.

Kobiety. Wierność w małżeństwie, pufatność w domowym pożyciu i uczuciego-dności w kobietach, najwięcej w Niemcach obce uwielbiały ludy i prawdę mówiąc, temi szlachetnemi przymiotami żaden naród dawnych nie przewyższył Niemców.

Aż do wejścia w śluby małżeńskie, dzieci zostawały pod opieką ojca. Córki bogatych rodziców, mieszkały w osobnych domach, które przez ostrożność zamykano, a częstokroć w warownię niejako zamieniano, aby ich porwanu zapobiedz. Wychowanie ich bardzo było surowe, zbyt późno je za dojrzałe uważano, i nie szły nigdy za mąż przed rokiem życia dwudziestym. Wielka ich część do tego stopnia posuwała wstydlivość, iż unikały widoku mężczyzny; a gdy ubiegano się o ich rękę, uciekały wtedy, by życie obyczajem Amazonek pędzić. Głośna sława z męstwa i długiej wierności, jedynemi były środkami do otrzymania za żonę ukochanej osoby, a to powlekało miłość dziwnym urokiem i niejaką barwą miłośnych przygód. Zobopólna jedynie skłonność kojarzyła sta-

ła. Żona żadnego nie wносиła posagu. Odwagę przedewszystkiem ceniły kobiety; jęj to naprzód starały się upatrywać w mężczyźnie, a jeżeli dwóch o jęj rękę dobijało się współzawodników, wtedy rozstrzygała odwaga. Występowali oni do pojedynku, a dziewica do zwycięzcy należała. Odbierał ją wtedy z rąk ojca lub opiekuna; lecz niekiedy wzbraniała się pójść za mąż, a w ówczas kochanek porzywał ją gwałtem. Był to występki, za który ściągął na siebie karę niewoli, w razie, gdyby go uciekającego zatrzymano. Niekiedy ojciec, brat, lub opiekun panny, odmawiał zezwolenia na małżeństwo; wtedy kochanek mógł go wyzwać na pojedynk. Ztąd ciągle niesnaski, ustawiczne wojny. Lecz piękny to był u Germanów zwyczaj, iż prawie zawsze zwycięzca córkę zwyciężonego pojmuwał za żonę.

Kiedy nikt się nie sprzeciwiał połączeniu dwóch osób, zaręczyny odbywały się w obecności dwóch rodzin. Pan młody rodzicom przyszłej swęj małżonki dawał pewną kwotę, płacąc niby za opiekę nad nią, obłubieńcy zamieniali między sobą pierścienie i pocałunkiem obrzęd kończyli. Wtedy już związek ich równie był nierozrywany jak sam związek ślubny. Po zaręczynach, narzeczony, do rąk rodziców swęj obłubienicy oddawał jeszcze posag dla zapewnienia jęj utrzymania, w przypadku gdyby wdową została. Następnie weselne gody uroczyste obchodzono i znaczną liczbę osób zapraszano na nie. Wszelkie potajemne śluby były zabronione. Panny chodziły zawsze z gołą głową i długie nosiły włosy, lecz je po ślubie nakrywały czepkiem. To rozróżnienie ściśle było zachowane i utrzymywało się prawie aż do naszych czasów. Nazajutrz po ślubie, mąż składał swęj żonie podarek i to nazywano *rannym upominkiem* (morgen gabe); co stawało się jęj własnością, którą przy śmierci oddawała krewnym. Rodzina męża nie mogła się temu opierać; w razie zaś gdyby chciała to uczynić, żona przysięgała kładąc palec na piersiach, iż to jest jęj ranny upominek, a sędziowie na jęj rozstrzygali stronę. Żona, jakeśmy to powiedzieli, nie wносиła mężowi żadnego posagu; lecz zwyczaj ten zaginał później, a posag wnoszony przez żonę zwał się groszem ojcowskim, ojcowskim gospodarstwem. W dawnych czasach, kiedy nieznano jeszcze monety, podarunki składały się z broni, sprzętów, odzieży, bydła, a niekiedy i roli. Związki małżeńskie nie powinny być zachodzić między osobami różnego stanu, inaczej z wyższego do niższego przechodzono stan.